Nr. 20. Warszawa, d. 7 Grudnia 1921 r. Rok II.

GŁOS KOBIET

Organ Polskiej Partji Socjalistycznej.

Dwutygodnik.

Adres Redakcji i Admin.: WARSZAWA Warecka 7, I p., tel. 230-44.

Nr. 19 „Głosu Kobiet" nie wyszedł z powodów od nas niezależnych.

Redakcja.

Drogowskazy!

Odbywał się przed kilku dniami kongres doroczny austriackiej partji socjalistycznej i w wilję tego zjazdu zebrały się — partyjnie zorganizowane kobiety.

Tym austrjackim towarzyszkom trzeba głęboki złożyć pokłon.

Było ich przed wojną dziesięć tysięcy zorganizowanych robotnic, a dziś liczą zorganizowanych w Austrji kobiet sto ośmnaście tysięcy! Wtedy Austrja była wielkiem, potężnem mocarstwem, dziś jest — ruiną. A jednak socjalizm tam nie jest w ruinie. Jest wielki. Organizuje się. Uczy się. Kształci się. Wydaje czasopisma, książki. Z tym socjalizmem liczy się świat cały. Pisarze tej partji czytywani są i tłumaczeni przez całą Międzynarodówkę.

W tej armji zorganizowanych socjalistycznie i zawodowo i korporalistycznie robotników—kobieta wysuwa się coraz bardziej naprzód. Jeszcze w roku zeszłym armja ta liczyła siedmdziesiąt tysięcy książeczek partyjnych, dziś liczy ich sto ośmnaście tysięcy. Dokazuje poprostu cudów pracy agitacyjnej i organizacyjnej. Rok ubiegły powiększył szeregi męskie w stosunku 45%, a szeregi żeńskie w stosunku 55%, to znaczy, że ilość zorganizowanych mężczyzn wzrosła prawie o połowę, a ilość zorganizowanych kobiet wzrosła więcej, niż o połowę w stosunku do roku ubiegłego. Jest to wielki tryumf, z którego towarzyszki austrjackie mogą być dumne. Uczyniły one więcej, niż towarzyszki niemieckie, francuskie angielskie. Dziś na całym świecie panuje zmęczenie. Wszędzie panuje powojenna reakcja. Rozpadają się partje socjalistyczne. Bolszewizm podkłada pod nie miny i wyłamuje w nich szczerby, nieraz olbrzymie. A organizacje wiedeńskie pracują, jak gdyby nie było śród nich ani nędzy, ani upadku państwowego, ani troski o dzień jutrzejszy! Zbierają się. Dyskutują. Uczą się.

Prawda, że tam niema analfabetek! Prawda, że tam książka, broszura, gazeta — są w poszanowaniu. Prawda, że tam każdy towarzysz i każda towarzyszka kupują literaturę partyjną, odejmują sobie od ust i kupują drukowane słowo... To słowo drukowane staje się coraz droższe. Nie pytają o cenę. Broszury pisarza socjalistycznego Otona Bauera, które i my tłomaczymy na język polski — rozchodzą się w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy i wciąż trzeba nowe drukować nakłady. Broszury te są czytywane na zebraniach. Są dyskutowane. Każda robotnica fabryczna, każda niemal kobieta, zatrudniona w gospodarstwie domowem zna je i stara się zrozumieć. Pisma partyjne rozchodzą się w olbrzymiej ilości egzemplarzy, pisma, poświęcone oświacie, walce z wódką, sportowi, muzyce. Robotnica wiedeńska godziny wolne od pracy poświęca śpiewaniu w chórze. Chodzi na koncerty. Kocha muzykę.

Przed laty dziesięciu, partyjnicy, miłujący sztukę, zaczęli organizować koncerty symfoniczne. Dziwiono się. „To zbyt poważna muzyka! Monotonna! — jak mówili towarzysze ostrożni, niedowierzający klasie robotniczej.

Ci fanatyczni muzykanci postawili na swojem i niedawno obchodzili swojego rodzaju jubileusz. Przed kilku tygodniami odbył się, mianowicie, setny koncert symfoniczny dla robotników wiedeńskich w wielkiej sali Filharmonji urządzony! Po raz setny robotnicy wiedeńscy dowiedli, że dla nich tworzyli najwięksi mocarze muzyki Bethowen, Mozart, Brahms, Berlioz — stu innych we wszystkich krajach świata! Że rozumienie i odczuwanie muzyki nie jest tylko przywilejem bogaczy, monopolem burżuazji. Słońce wszystkim świeci jednako. Dlaczegoby Piękno świecić miało bogaczom tylko?

Tam, gdzie kochają Książkę, gdzie kochają Muzykę — tam zwalczają wódkę. Dlatego w Wiedniu socjaliści wydają specjalne czasopismo, poświęcone zwalczaniu wódki. Nie na to pokolenia całe od lat trzydziestu walczyły o ośmiogodzinny dzień pracy, aby to wielkie zwycięstwo marnować w szyn-

ku! Wiedeńska robotnica godziny wolne od pracy spędza w bibljotece robotniczej, na wykładzie w szkole partyjnej, śpiewa w chórze, który po świecie jeździ i laury zbiera w Paryżu i w Londynie. Nauczyła się myśleć nietylko o żółtych trzewikach, o kapeluszu z pawim piórem; myśli o najwyższych zagadnieniach ludzkość obchodzących!

I dlatego jej organizacja liczy dzisiaj sto dwadzieścia tysięcy towarzyszek! Przykład jej powinien służyć jej siostrzycom w przestworzu świata — za wzór i drogowskaz!

Henryk Bezmaski.

Tow. Helena Dłuska

Dnia 18 października 1921 r., zmarła w Chicago w Ameryce tow. Helena Dłuska, przeżywszy lat 29.

Ubyła z pośród nas niezwykle dzielna i oddana sprawie pracownica.

Mało jest ludzi, którzy tak serdecznie, głęboko, wytrwale umieją pracować dla zrealizowania ideałów, jak to czyniła tow. Helena Dłuska.

Wychowana od dzieciństwa w środowisku najszlachetniejszych bojowników o wolność, córka dawnego proletarjatczyka, serdecznego przyjaciela Naczelnika Piłsudskiego od najmłodszych lat miała przed oczyma obraz gigantycznego zmagania się mniejszości z przemocą najazdów, z obojętnością, czy małodusznością większości własnego narodu. I w tych warunkach kształtował się jej kryształowy charakter.

Obdarzona dużą inteligencją, spotęgowaną bardzo starannem wykształceniem, jeszcze w czasie studjów szkolnych zapoznała się bardzo gruntownie z naukami społecznemi, które traktowała niemal na równi z ukochanemi przez siebie naukami przyrodniczemi. W młodzieńczej duszy rozpłomienił się ogień walki o wyzwolenie proletarjatu i świecił jasno przez całe życie.

Pracując z wytężeniem w pracowniach geologicznych, absorbujących ogromnie wiele czasu, umiała jednak jeszcze w czasie studjów na uniwersytecie krakowskim znaleźć zawsze chwilę wolną, by służyć partji, bądź odczytami, które z zamiłowaniem wygłaszała w stowarzyszeniach robotniczych, bądź spełniając inne prace organizacyjne.

A kiedy ogarniało ją zmęczenie — uciekała w góry Tatrzańskie, które były dla Niej symbolem najszlachetniejszego piękna. Tam, w poświście wiatru halnego, czy w czasie częstych wycieczek w góry, znajdowała wytchnienie, nabierała nowych sił do dalszych walk i dalszych prac. To częste obcowanie z przyrodą wyryło też na niej niezatarte piętno. W życiu jednostek czy zbiorowym starała się zawsze wyszukiwać piękne, twórcze siły, twórcze instynkty.

A każdą podjętą przez siebie pracę, choćby najdrobniejszą, spełniała nietylko ogromnie starannie i sumiennie, ale wlewała w nią tyle serdecznego ukochania celu, że wszędzie zyskiwała sobie najserdeczniejszych przyjaciół.

W kilka zaledwie tygodni po przyjeździe do Stanów Ziednoczonych udała się w żmudną podróż po osadach polskich, wygłaszając odczyty, objaśniając robotników wychodźtwa o bogactwach mineralnych Polski, o skarbach ziemi, objaśniając potężne siły przyrody, które te olbrzymie bogactwa wytworzyły, ucząc jak trzeba pracować, by te skarby przyrody, dziś posiadane przez jednostki, stały się wspólnym skarbem całej ludzkości, by nie było skrzywdzonych i krzywdzicieli przy czerpaniu z tego, co przyroda hojnie odda wszystkim.

Wróciwszy z objazdu, staje natychmiast do pracy w redakcji „Dziennika Ludowego". Po kilku miesiącach, kiedy słońce goręcej zaświeciło, zatęskniła za górami. Wyjechała w góry Skaliste, zwiedziła je z dawnem zainteresowaniem, przywożąc ze sobą mnóstwo ułamków skalnych, które z odpowiedniemi objaśnieniami przesłała do Polski, do muzeum warszawskiego.

Trzeba było widzieć radość bijącą z twarzy, kiedy segregowała te ułamki skalne, kiedy objaśniała epoki, z których pochodzą, genezę ich powstania!

W Związku Socjalistów Polskich pracowała z najwyższym zapałem. Ostatnio powołana została do Komitetu Wykonawczego.

W ostatnich trzech tygodniach pracowała usilnie nad przygotowaniem kilku odczytów z dziedziny nauk społecznych, które miała wygłosić dla towarzyszy w Chicago. Wydrukowane następnie, miały być rozesłane wszystkim naszym placówkom organizacyjnym.

Nie ukończyła ich, tragiczny wypadek przeciął nagle pasmo Jej pracowitego, tak ogromnie pożytecznego życia.

Po tow. Helenie pozostaje u wszystkich głęboki, serdeczny żal.

Cześć Jej pamięci!

Pogrzeb tow. Heleny Dłuskiej w Ameryce.

Reprezentanci organizacji całej, poszczególnych oddziałów i instytucji Związku Socjalistów Polskich, jakoteż stowarzyszeń nie-socjalistycznych, oraz bardzo liczne grono przyjaciół i znajomych odprowadzili zwłoki tow. Heleny Dłuskiej na cmentarz i pożegnali uroczyście po raz ostatni w dniu 19 października o godz. 3 po południu.

Kondukt żałobny wyruszył z pod kaplicy pogrzebowej go ob. Lisowskiego, przy 1137 Noble st., kierując się ku bramom cmentarza czesko - narodowego, przy Crawford ave.

Czoło pochodu stanowił automobil, wypełniony po brzegi wieńcami i kwiatami, które były wyrazem hołdu i miłości ze strony poszczególnych grup organizacyjnych i stowarzyszeń, oraz przyjaciół zmarłej.

Każdy wieniec zdobiły czerwone szarfy z rozmaitemi napisami.

Tuż toczył się karawan zawierający trumnę ze zwłokami drogiej nam zmarłej. Na trumnie spoczywał ogromny snop kwiecia — wyraz miłości i żalu współpracowników „Dziennika Ludowego".

Poza karawanem ciągnął się długi sznur dorożek automobilowych i samochodów, wiozących, odprowadzających zmarłą na cmentarz, uczestników smutnego obrzędu.

Orszak żałobny przejechał bramę cmentarną i skierował się ku krematorjum. Uczestnicy zgromadzeni zostali w dużej kaplicy, do której wprowadzone zostały zwłoki zmarłej. Ogromną salę zaległa bolesna cisza. Ból dławił za gardło i łzy wyciskał z oczu.

U stóp trumny stanął tow. Czarnocki, sekretarz Zw. Socjalistów Polskich, by pożegnać jedną z najbardziej idealnie organizacjioddaną członkinię i jedną z najenergiczniejszych i najdzielniejszych pracownic, w kierunku oświatowym, która na kilka jeszcze godzin przed śmiercią gromadziła materjały do nowych odczytów, by nimi obesłać wszystkie placówki Z. S. P., rozrzucone po całej Ameryce. Tow.

Czarnocki z głębokim pietyzmem podkreślił wszystkie szlachetne strony kryształowego charakteru tow. Heleny Dluskiej i pożegnał Ją imieniem Związku Socjalistów Polskich — na zawsze.

Serdecznie, bo poprzez łzy, przemawiał tow. J. Niewęgłowski, prezes dyrekcji „Dziennika Ludowego", podnosząc bezinteresowność i pracowitość zmarłej współpracowniczki wydawnictwa i żegnając imieniem dyrekcji P. L. S. W.

Imieniem Stow. robotniczego dla pracy kulturalnej, „Nowe Życie", zmarłą pożegnał śpiewem solowym ob. Gąsiorowski.

Smutna uroczystość dobiegała końca.

Dyrekcja usiłowała nadać obchodowi żałobnemu charakter taki, który najbardziej odpowiadałby za życia głoszonym zapatrywaniom i upodobaniom zmarłej, która brzydziła się blichtrem i świcidełkami, a dla której wagę miało jedynie uczucie głębokie, poważne, niekłamane.

Dlatego też zwłoki towarzyszki Heleny Dłuskiej zostały spalone, a popioły zostaną odwiezione do Polski, by spoczęły na zawsze na łonie Tatrzańskich gór — w środowisku surowego, imponującego piękna przyrody górskiej, nadewszystko umiłowanej przez zmarłą.

Miłosierdzie ludzkie.

Sierota wyszła na pole,
złote ją słońce ogrzało,
lecz dumne z tego nie było,
że pieści sierotkę małą.
Sierota łzy miała w oczach,
wypił je wietrzyk wieczorny,
gładził po złotych warkoczach
i był jak przedtem pokorny.
Sierota nie miała chatki —
na leśnej legła polanie,
z ciał własnych trawy i kwiatki
dały sierotce posłanie.
I człowiek wspomógł sierotę,
gdy głodna stała przed chatą,
lecz pragnął, aby w trójnasób
„Pan Bóg" nagrodził go za to.

Z. W.

Kobiety mają powodzenie!

Musimy przyznać, że kobiety wogóle, bez względu na swój wygląd zewnętrzny, mają w chwili obecnej szalone powodzenie, szczególnie w kołach reakcji społecznej. I nic dziwnego, że różni panowie z partji narodowo - demokratycznej kręcą się około kobiet, gdyż zdają sobie oni sprawę z ważności wpływów, jakie kobiety mają na losy państwa.

Powszechnie wiadomą rzeczą jest, iż ani jedna kobieta nie zasiada w rządzie, a mimo to, kobiety mają decydujący wpływ na wybór takiego lub innego rządu.

Niejedna z towarzyszek zapyta, w jaki to sposób może kobieta wpływać na wybór rządu?!

Odpowiedź na powyższe pytanie jest bardzo prosta, a mianowicie: podczas wyborów ogromna ilość głosów kobiecych decyduje o wyborach posłów, i zależnie od tego na jaką listę głosy kobiece padną, taka lista zwycięża. Podczas wyborów do pierwszego Sejmu, szczególnie w Warszawie, kobiety w znacznej większości oddały swoje głosy na listę tak zwaną narodową. Na tej liście naczelne miejsce przeznaczono dla p. Paderewskiego, następne miejsce oddano Dmowskiemu. Reakcjoniści i wrogowie ludu pracującego dobrze znają tkliwe serca kobiet, i doskonale zdawali sobie sprawę z tego, iż na Paderewskiego, ze względu na jego przeszłość znakomitego pianisty — kobiety ławą pójdą i oddadzą swoje głosy; nie zawiedli się, gdyż kobiety oddały głosy swoje właśnie na tych, co tuczą się krwią i potem miljonowych mas robotniczych. Oczywista taki wynik wyborów zrobił to, iż w Polsce, o którą walczyły i ginęły całe pokolenia, do chwili obecnej pokutuje, jak jakaś zaraza, duch reakcji i wstecznictwa.

Przyszły historyk, gdy będzie opisywać nasz okres, powie, iż na sumieniu kobiet polskich, tych właśnie kobiet, które w kolebkach wpajały dzieciom tęsknotę za ukochaną ojczyzną, leży odpowiedzialność moralna za to, co jest złego w Polsce. Powie historyk, iż ten okres męczeński, kiedy nasze kobiety, łkając, posyłały swoich najdroższych na śmierć za sprawę świętą, te kobiety zdradziły świętą sprawę ludu, który, ociekając krwią, szedł hen daleko, by w tajgach Sybiru położyć swoją głowę z myślą o tem, iż czas zapłaty krwawym ciemiężcom carskim i wszystkim tym, co im pomagali, nadejdzie. Istotnie czas ten nadszedł, trony znienawidzonych carów wraz z nimi poleciały w przepaść. Ale sny lepszych synów nie ziściły się, gdyż kobieta polska zawiodła, albowiem zdradziła interesy ludu i poszła na lep obiecanek zdrajców sprawy polskiej, oddając swoje głosy na listę tak zwaną narodową.

Lista ta do obecnej chwili grasuje w Polsce, czyniąc olbrzymią krzywdę ludowi, a w pierwszym rzędzie matkom! Bo czyż nie jest hańbą, żeby u nas w Polsce dzieci robotnic i inteligentek, których mężowie pracują za głodowe pensje, nie miały szkół bezpłatnie? Czyż nie jest słusznem, żeby szkół było jaknajwięcej? A jednak olbrzymia większość dzieci wałęsa się po ulicach i *biedne nieszczęśliwe matki* muszą patrzeć na swoje dzieci, jak marnują swoje lata, czekając jak zmiłowania Boskiego, lepszych czasów. Warszawa ma tysiące restauracji, barów i różnych kinematografów, ale szkół i budynków dla szkół nie ma. Takie to są rządy tych, co to nazywają się partją narodową. Z tą partją idą i księża, którzy przez ambony i konfesjonały agitują za reakcją.

Jesteśmy w przededniu wyborów do nowego sejmu, musimy zastanowić się nad losem własnym, pomyśleć, czyż nadal ma grasować u nas bezprawie, gwałt i wyzysk. Musimy krzyczeć i uświadamiać ogół kobiet, iż nie wolno im bezmyślnie przyglądać się, jak lud pracujący dusi się i dławi okropnem życiem w chwili obecnej. *Sumienia kobiet muszą wstrząsnąć się i zawołać donośnym głosem: Z reakcją i klerem precz!, a wolny człowiek w wolnej Polsce niech żyje!* *Anka.*

ST. A. RADEK.

Matka.

Adwokat K. siedział w swoim gabinecie przy biurku i, przeglądając papiery, notował coś ołówkiem. Co chwila jednak opierał się o poręcz krzesła i mówił sam do siebie ze złością:

— Trudna sprawa, głupia sprawa! Djabli mu kazali przyznawać się do wszystkiego! „Chcę dać świadectwo prawdzie" — powiedział — osioł, no i da, to nie ulega wątpliwości, że go powieszą. A co ja mam powiedzieć? Jakie ja dam świadectwo prawdzie? Całkiem głupia sprawa. Niech to wszyscy djabli tę rewolucję i bohaterów!...

W tej chwili wszedł do gabinetu sekretarz adwokata.

— Panie mecenasie — rzekł — znowu przyszła ta kobieta.

No, matka tego, co to pan mecenas mówił, że aut!

— Matka tego, co ja mówiłem, że aut?

— Właśnie.

— Powiedz jej pan, żeby sobie poszła z Bogiem. Cóż my jej powiemy więcej?

— Kiedy, panie mecenasie, ona koniecznie chce się z panem zobaczyć, płacze.

— Płacze?! No to płacz pan z nią razem i wynoście się oboje do djabła! Bo co ja jej poradzę? Co powiem? że jej syna powieszą? Pan jej to powiedz!

— Ja jej tego, proszę pana, nie powiem, choćby mnie samego mieli powiesić. Nie mogę... Matka... i — co tu gadać — nie powiem.

— Skaranie boskie — warknął adwokat. Proś ją pan tutaj.

Do gabinetu weszła kobieta już niemłoda, nieśmiało usiadła na fotelu i przesmutnemi, niebieskiemi oczami spojrzała na adwokata. Obok niej stanął może czternastoletni chłopak, śmiało spojrzał na adwokata, który z całych sił starał się „zrobić uprzejmy wyraz twarzy".

— Przyszłam, panie adwokacie, aby się dowiedzieć czegoś o moim Bolku — mówiła cicho kobieta, tłumiąc łzy i serca szloch bolesny.

— Syn pani — zaczął adwokat — i twarz mu posmutniała — syn pani jest zdrów i prosił, aby panią pozdrowić.

Twarz matki zajaśniała czułą, serdeczną radością.

— Zdrów i prosił, aby mię pozdrowić... — powtórzyła jakby do siebie i uśmiech przedziwnej matczynej czułości okolił jej usta.

— No, a kiedy go zwolnią? Kiedyż go zobaczę?

— Kiedy go pani zobaczy? — rzekł adwokat — i dłonią potarł czoło.

— Nie wiem, doprawdy, że nie wiem.

— Nie wie pan. A któż ma wiedzieć? Dokąd mam się udać, kogo oskarżyć, że zabiera mi dzieci moje i gubi w tak straszny, tak okrutny sposób? Jednego wywieźli na Syberię i tam główeńkę syna mego, jego promienne, słodkie oczy, skamieniałe od mrozu, zasypały śniegi białe na dalekiej, obcej ziemi. I tamten przesyłał mi pozdrowienia i tamten, całując lód kryształowy, pisał, że „całuje ręce matusine", o Boże mój, Boże — a teraz ten drugi tak samo, tak samo przesyła mi pozdrowienie...

I łzy rzęsiste niewypłakane popłynęły z ócz nieszczęsnej matki. Naraz się wyprostowała.

— I kto ma prawo rozporządzać się życiem moich synów!? Za co, dlaczego oni giną? Nikt nie ma prawa do moich dzieci! Nikt! Ja sama ich wykarmiłam, sama wychowałam... Głód nieraz skręcał moje wnętrzności, ale oni zawsze mieli mleko i książki. Proszę spojrzeć, panie adwokacie, na moje ręce; pracuję w fabryce chemicznej już parę lat... już do połowy zżarły mi kwasy palce, spaliły mi płuca na węgiel, spróchniały moje zęby od trujących gazów, ból nie opuszcza mojej głowy, ale oni — synowie moi, rośli w zdrowiu i radość przepełniała biedne serce moje. I oto synowie moi poszli na czyjś zew, porzucili starą, znękaną matkę, posłuchali jakiegoś głosu strasznego, który ich pchnął na zatracenie... O, niech mi pan powie, czyj to głos tak słodki, że posłuchali go moi biedni synowie?

Ja chcę się za nich zemścić! Chciałabym rozerwać temi swojemi krwawemi palcami serce tego potwora, który zabrał mi moich synów, moje słonko, radość mojego życia! A choć go niedosięgnie moja zemsta, to dosięgnie go przekleństwo starej, nieszczęsnej matki!

E. de AMICIS.

Muzyka żebraczka.

Czy może być coś bardziej smutnego nad nędzę, która *gra* i *śpiewa?*

— Przypominam sobie nieraz, jak wiele z owej „nędzy" przeniknęło aż do mego pokoju. Na małe podwórko, na które wychodziły okna mego mieszkania, zajmowanego przezemnie przez lat piętnaście, miłosierdzie gospodarza pozwalało wchodzić całej śpiewającej i grającej nędzy *) Turynu.

Ta biedna wędrowna *muza* przybywa tutaj płakać i żebrać w każdej godzinie i o każdej porze roku. Słyszę ją nieraz o wschodzie słońca i jeszcze z nastaniem nocy. Słyszałam głosy zanikających tenorów, domagających się uporczywie *solda* — jałmużny wśród szmeru ulewnego deszczu; dochodziły mię dźwięki śpiewu dziecięcego, przytłumione przez śnieg, padający gęstemi płatkami, to znów rozlegały się sentymentalne pieśni z akompanjamentem grzmotów, przerywane niekiedy gwałtownie, ponieważ żebrzący Trubadur musiał zasłaniać sobie oczy od oślepiającej go błyskawicy.

Niekiedy w godzinach największej spiekoty gorących dni sierpniowych kiedy słońce rozpala mury, a dom zdaje się drzemać, wśród żaru powietrza i grobowej ciszy, ogólnego obezwładnienia, dochodził uszu moich głos nieszczęśliwego biedaka, którego śpiew aż nadto wyraźnie dawał do zrozumienia, że „artysta" dnia tego jeszcze nic nie jadł.

Jakiż żałosny pochód nędzy muzykalnej: od niemowlęctwa, które po Włoszech zaczyna śpiewać, zanim nauczy się mówić, aż do zgrzybiałej starości, która nie może już mówić — ale jeszcze śpiewa. Wszelkiego rodzaju kalectwa, szpetoty, wszelkie obrazy niedoli i cierpienia z różnych stron świata, począwszy od górala, śpiewającego smętną piosenkę w niezrozumiałym djalekcie nizin Alpejskich, aż do małego sycylijczyka, który, śpiewając, przebył wzdłuż i wszerz *per pedes* cały półwysep włoski, i dźwiękami swego głosu podrywa mnie z miejsca — jakbym ujrzał raptem zjawisko lazurowego golfu, ukoronowanego gajem pomarańcz. Wszelkie objawy nędzy i spustoszenia, obrazy koczującego życia w zastosowaniu do instrumentów. Dźwięki skrzypiec odstrojonych, odrapanych harf, brzęczących gitar, brzękadeł, katarynek, trąb i fletów dychawicznych i świszczących, tamburynów o zmiekłej, zniszczonej skórze i głuchym odgłosie, co zdaja się błagać o litość strudzonej ręki, bębniącej w nie z wysiłkiem.

—Od czasu do czasu słychać głos dźwięczny, ale już zmatowany przez zmęczenie — resztki pięknego głosu, który zwabia do okien twarze ciekawe, przybierające wyraz żalu na widok przedwczesnej ruiny. Niekiedy ktoś modulacją głosu i mimowolną interpretacją zdradza byłego artystę teatralnego. Nietrudno odgadnąć historję jego losów: z teatru do Café chantan, stamtąd do knajpy, z knajpy na podwórko — ostatni przesionek szpitala. I ci biedacy, często na schyłku życia, nędzni i głodni nie przestają żądać chleba od sztuki, która niegdyś karmiła ich tłusto i dostatnio. Jakżeż rozpaczliwe są te rozwarte usta, przez które przechodzi tylko oddech bezdźwięczny, ten ostatni wybieg dziecinny, ażeby pokryć resztki wstydu. Niekiedy przychodzi ślepy, prowadzony przez niewidomego, który odrobinę widzi, widzi światełko dzienne i to światełko jest życiem dla obydwóch. Przesuwają się starcy w wiejskich ubraniach, którzy ochry-

*) Miasto w północnych Włoszech.

Tylko niech mi pan powie, kto pchnął na zgubę moich synów? Kto? Ja przecież powinnam wiedzieć, ja — matka!

— Droga pani — zaczął adwokat — trąc dłonią wyniosłe czoło. Chce pani wiedzieć, kto zabrał pani jej synów? czyj głos wezwał ich, by stanęli do nierównej walki i dali świadectwo prawdzie? Pani sama. Tak jest, bo trzeba ich było wychować na złodziei, rzezimieszków, czy ja wiem zresztą — słowem na gałganów! A pani ich wychowała na bohaterów.

I długo mówił adwokat o wielkiem posłannictwie matki - Polki i o tem, kto wezwał synów jej i wreszcie, jak wielkie i szlachetne serca biły w piersiach jej synów, a kiedy skończył — kobieta zwróciła się do stojącego obok niej najmłodszego syna.

— Słyszałeś, Mieciu, co tu mówiono o starszych braciach twoich? Teraz na ciebie kolej i ty pójdziesz ich śladem, i ty, synu mój, o Polskę będziesz walczył.

Myśli.

Szyderstwa nie wyśmieją ludziom kłosów.

Nigdy nie należy przyjmować żadnej rzeczy za prawdziwą, dopóki nie poznamy jej gruntownie. Znaczy to, że trzeba unikać starannie pośpiechu i uprzedzenia, aby nie pomylić się w sądzie i przyjąć tylko to, co się przedstawia naszemu umysłowi tak jasno i wyraźnie, iż nie będziemy mieli żadnej wątpliwości, że się nie mylimy.

Zawsze trzeba baczyć na to, co ludzie czynią, a nie co mówią, nietylko dlatego, że niewielu jest ludzi, którzyby chcieli powiedzieć wszystko, co myślą, ale także i z tej przyczyny, iż często sami nie wiedzą dobrze, co mówią.

M. J. Siedlecka.

Z pamiętnika Hani.

1.

W okno moje zawitała
jedna złota gwiazdka mała.
Przedarła się promieniami
między kwiatów listeczkami
i pieszczotą ciepłą, tkliwą
rozświetliła dum przędziwo,
oplątała moją głowę
w jakieś ognie brylantowe,
promieniami skrępowała,
ta gwiazdeczka moja mała,
szare cienie, co gromadą
nawiedzały dolę bladą...

2.

W okno moje zawitała
jedna złota gwiazdka mała.
Spojrzałam się na nią bacznie,
aż tu ona błyszczeć zacznie
takich samych świateł falą,
jakie się w twych oczach palą:
taką samą modrą głębią,
i słodyczą tą gołębią,

płym głosem zawodzą zawsze jednę i tę samą monotonną kantylenę — jedyną może jakiej nauczyli się w stajni, gdzie doglądali koni: draby o zarośniętych obliczach i podejrzanej fizjonomji, którzy, grając i śpiewając, rzucają naokoło ukradkowe spojrzenia rzezimieszków; wdzięczne i obdarte dzieweczki... biedaczki, śpiewając, wyprężają forsownie wszystkie żyły szyi z gwałtownym wysiłkiem, miotającym to wątłe, wyczerpane ciało. Jakiż los czeka te biedne ptaszyny zbłąkane, dla których śpiew, objaw wesołości u innych dzieci, jest tylko bolesną skargą. Znam także — o męko moja! — głosy nosowe, z głowy, jakby dławionego koguta głosy, jakby połamane klawisze, drżące, jak beczenie kozy — rozbite i głuche jakby wychodzące z lochu; głosy, które nie mają nic ludzkiego: basy, śpiewające arje tenorowe; barytony, naśladujące soprany i takie, co zatraciły wszelki wstyd fałszów wokalnych i skaczą śmiało na najwyższe nuty z bezczelnością kuglarzy, pewnych, że im się to uda. Wszelkie przestępstwa wokalne popełniają się na podwórkach. Słyszałem wspaniałe frazesy z oper: *„Patrz, o Normo!“* lub cudny motyw z Violetty: *„Ciernie z kwiatami“*, arję grobową z Łucii, śpiewane przez artystów, przebiegających wzrokiem okna wszystkich pięter oficyny, w oczekiwaniu litościwej twarzy, lub też przerwane gwałtownie w miejscu najbardziej dramatycznem dla pochwycenia w locie miedziaka, upadającego na bruk. To znów dziwaczne, monstrualne odgłosy karykatury muzycznej, pomieszanie motywów i słów poezji, które zdają się być bezwiednem bredzeniem człowieka we śnie, lub też paroksyzmem muzykalnym warjata.

— Przed kilku laty, zjawiał się od czasu do czasu stary wenecjanin: wysoki, pięknie uczesany, który pokłoniwszy się czterem ścianom podwórza, śpiewał głosem jakby wychodzącym z pękniętej muszli i z akcją epileptyka — *bagatelkę o wojnie swojej kompozycji* — przyczem tańczył pewien rodzaj taranteli z gracją baletniczki, a potem podnosił kapelusz i dodawał z godnością: „Litościwi Państwo, dla biednego artysty!“ I ta starość, która żartowała z wojny i rozlewu krwi, i poniżała się, błaznując i objawiając przy tem pewien rodzaj godności osobistej, budziła we mnie uczucie litości, a zarazem wstrętu.

Wkraczała też niekiedy na podwórze cała rodzina: ojciec, matka i czereda dzieciaków. Grupowali się na środku i śpiewali wszyscy na raz, wrzeszcząc na całe gardło każde z osobna. Tworzyli piekielny hałas, jakby rodzina rozbitków, chroniąca się na skale i wzywająca rozpaczliwie pomocy od dalekiego okrętu. Przypominam sobie także małego garbuska, który przychodził walić w bęben, większy od siebie. Oczy miał ciągle zamknięte i wydawał odgłosy głuche i groźne, a po tym popisie pozostawał nieruchomy w pozie uroczystej, nie żebrząc, nie patrząc w okna, niby jakiś upadły książę sztuki, który nie może poniżyć własnej godności. Jeśli zdarzyło się, że nic mu nie dawano, odchodził wolnym krokiem, zamknięty w wyniosłem milczeniu.

— Przychodziła niekiedy młoda, ładna brunetka w czerwonej czapeczce, wysoka, smukła, jak palma — grała na gitarze — głos miała słodki, wdziek subtelny, w śpiewie ustawiczny śliczny uśmiech nawet wtedy, kiedy śpiewała rzeczy smutne. Przypomniała mi ona urocza dziewczynkę z gitarą, w której Dore przedstawił płochego konika polnego, ilustrując bajkę La Fontaina.

(Dokończenie nastąpi).

i rzewnością tej tęsknicy, —
jaka gości w twej źrenicy.
Wtedy dusza ma poznała,
że ta złota gwiazdka mała,
to wejrzenie twe czarowne,
takie słodkie, a wymowne,
to kochanie twoje rzewne —
takie ciche, a tak pewne
I pobiegła dusza moja
w czarodziejskiej nocy tonie,
kędy owa gwiazdka płonie
w szafirową toń podniebną,
i uklękła z lutnią srebrną
i całego życia pieśni,
co przeżyje i co prześni
i uśmiechy doli całej
wyśpiewała gwiazdce małej.

Merlin.

Co słychać w kraju.

Ostatnie tygodnie obfitują w wypadki pierwszorzędnego znaczenia. Ustawy wyjątkowe, bezrobocie i wreszcie dymisja Naczelnika Państwa — oto tematy, które do głębi poruszyły nasze życie społeczne.

USTAWY WYJĄTKOWE.

Reakcja polska za pośrednictwem księdza posła Lutosławskiego rozpoczęła starania w Sejmie o wydanie ustaw, na mocy których przed wyborami do Sejmu można byłoby rozbić organizacje robotnicze. Naturalnie, że apetyty swoje zasłaniano koniecznością jakoby walki z komunistami.

Oczywiście, posiadacze znaleźli chętne ucho w sferach rządowych, które zgłosiły w Sejmie odrazu dwa projekty ustaw wyjątkowych.

Pierwsza z nich jest płodem p. Downarowicza, ministra spraw wewnętrznych, który, wzorując się na systemie ministra cara Mikołaja Krwawego — Stołypina, przedstawił projekt zamieniający Polskę z państwa konstytucyjnego w

Państwo policyjno - szpiclowskie

Projekt p. Downarowicza bowiem pozwala staroście i wojewodzie, a tem samem niemal każdemu policjantowi, aresztować i przetrzymywać w więzieniu osoby podejrzane, przeprowadzać rewizje, zamykać organizacje, zawieszać pisma, rozpędzać zebrania i t. d., a to wszystko jedynie na zasadzie przypuszczeń, że dana jednostka, zebranie lub gazeta jest nieprawomyślna, przyczem o tem co jest, a co nie jest prawomyślne, decydować mają władze, a nie ustawa.

W ten sposób każda organizacja i każdy robotnik czy robotnica zdani byliby na łaskę i niełaskę władz administracyjnych tak często wysługujących się posiadaczom, kapitalistom.

Ministerjum Sprawiedliwości nie da się zakasować panu Downarowiczowi w pochodzie przeciw klasie robotniczej. To też został zgłoszony przez to ministerjum drugi projekt, w którym się mówi, że za działalność antypaństwową i antykonstytucyjną, przyczem również nie określa się co za taką działalność będzie uważane, sądy winny jaknajsurowiej karać, posługując się nawet karą śmierci.

WALKA PRZECIW USTAWOM.

Klasa robotnicza i jej przedstawiciele w Sejmie rozpoczęli jaknajenergiczniejszą walkę z temi projektami rządu i kapitalistów. Walka ta musi być najzupełniej stanowcza i zdecydowana. Kobiety winny masowo do tej walki się przyłączyć, jeśli nie chcą, aby ich dzieci były skazywane na głód i chłód przez zarządzenia policyjne. Boć przecież każdy robotnik, w każdej chwili mógłby wówczas znaleźć się za kratą.

WITOS POPIERA USTAWĘ.

Z najwyższem oburzeniem klasa robotnicza przekonywuje się, że P. S. L. Piast, czyli partja Witosa, ma zamiar ustawy te popierać. Witosiki popierają również próby *ograniczenia 8-godzinnego dnia pracy w handlu.*

SILNA RĘKA RZĄDU.

przejawia się z całą bezwzględnością, o ile chodzi o skrępowanie robotników, natomiast rząd jest bardzo łagodny i pobłażliwy, jeżeli chodzi o handlarzy, spekulantów, przemysłowców i obszarników.

Drożyzna szaleje

pomimo, że marka znacznie się poprawiła. Rząd poza mowami nic nie zrobił, ażeby wpłynąć na przemysłowców i kupców, aby obniżyli ceny. To też rozzuchwala to posiadaczy i występują oni z coraz to nowymi żądaniami.

OBNIŻKA PŁAC

robotniczyh, pomimo, że towary nabywane przez robotników prawie nie staniały, wciąż jest projektowana przez właścicieli.

ZAMYKANIE WASZTATÓW PRACY

odbywa się bez przeszkód ze strony rządu. Ogromna ilość fabryk przestała pracować zupełnie, w wielu z nich praca trwa po 3 — 4 dni w tygodniu. Fabrykanci mają pełne magazyny, a nie chcą sprzedawać taniej. Domagają się natomiast *opodatkowania towarów zagranicznych, prawa na wywóz towrów posiadanych, pożyczek od rządu dla kapitalistów i wreszcie obniżek płac.*

Rząd kredyty posiadaczom daje, ale pomimo tego bezrobocie w dalszym ciągu się rozszerza.

Przemysł garbarski, włóknisty, metalowy, papierowy, cementowy i kopalniany przechodzi silny kryzys.

Gdy chodziło o ograniczenie ośmiogodzinnego dnia pracy — wówczas przemysłowcy zacierali z radości ręce, dziś sami pracę skracaja, czy to do kilku godzin dziennie, czy do kilku dni w tygodniu.

Klasa robotnicza domaga się, aby rzad nie dopuścił do zamykania przedsiebiorstw, aby zmusił do obniżenia cen, oraz aby bezrobotni otrzymywali znaczne zapomogi.

A tymczasem rozgrywała się

SPRAWA WILEŃSKA.

Naczelnik Państwa oznajmił, że, jeżeli Sejm nie zgodzi się, aby do Sejmu wileńskiego głosowali wszyscy mieszkańcy Wileńszczyzny, a więc i powiaty Lidzki i Brasławski, to on poda się do dymisji.

Endecy chcieli z tego skorzystać i obsadzić na miejsce Piłsudskiego znienawidzonego przez robotników Trampczyńskiego. Przeprowadziliby to, gdyby Sejm opowiedział się przeciw woli Naczelnika Państwa.

Żadanie Piłsudskiego zostało jednak przez Sejm uznane za słuszne i przeto endecy jedynie klną i złorzeczą, że nie udało im się swoich machinacji przeprowadzić.

Towarzyszki pamiętajcie o funduszu wyborczym Polskiej Partji Socjalistycznej!

Co słychać zagranicą?

Wszyscy pamiętamy, że, gdy wybuchła wojna, która pochłonęła miljony ofiar ludzkich i doprowadziła do niebywałego rozstroju gospodarstwa tak społeczeństw całych, jak i poszczególnych rodzin, nie było winowajców. Każde państwo, nie wyłączając despotycznej Rosji, oświadczało, że przystępuje do walki w obronie praw człowieka, w obronie kultury i cywilizacji. Wszystkie państwa głosiły, że wojna europejska będzie ostatnią walką, a później zostanie zniesiony militaryzm. Ale wojna minęła i państwa nie przestały się zbroić. Dla zapobieżenia nowym zbrojeniom i nowym wojnom prezydent Stanów Zjednoczonych Harding zwołał do Waszyngtonu międzynarodową konferencję.

KONFERENCJA WASZYNGTOŃSKA.

została otwarta dnia 12 listopada. Miała ona na celu zapobiec zbrojeniom. Wszystkie większe mocarstwa, jak Anglja, Francja i t. d. wzięły w konferencji tej udział, chcąc w ten sposób wykazać, że są one przeciwnikami wojny. Konferencja nie omawiała właściwie sprawy zupełnego rozbrojenia państw, lecz tylko kwestję ograniczenia budowy wielkich okrętów wojennych.

OBŁUDA PAŃSTW KAPITALISTYCZNYCH

wkrótce się okazała w pełni: każde z państw, biorących udział w konferencji, gotowe było całkowicie się rozbroić, ale każde z nich oświadczało, że ma wroga sąsiada i dlatego nie może zaprzestać szykowania krwawych rzezi ludzkich. To też wyniki konferencji, poza frazesami, żadnych konkretnych rezultatów nie dały.

JEDYNIE KLASA PRACUJĄCA

może zapobiec walkom. Zniesienie ustroju kapitalistycznego i wprowadzenie socjalizmu raz na zawsze zapobiegnie wojnom. Tymczasem zaś także tylko robotnicy mogą sprzeciwiać się nowym wojnom.

STRAJK POWSZECHNY.

robotników we wszystkich krajach byłby najlepszym środkiem przeciw wojnom. To też na międzynarodowym posiedzeniu Biura Związków Zawodowych w Amsterdamie, w którym wzięli udział reprezentanci górników, metalowców i robotników transportowych, uchwalono, aby przeciw samym groźbom wojny robotnicy występowali do powszechnej walki strajkowej.

KONFERENCJA W GENEWIE,

jaka odbywała się w ostatnich czasach również zakończyła swe obrady.

W konferencji tej brali udział przedstawiciele rządów, ziemian i robotników rolnych. Ze strony polskich robotników przedstawiciela nie było, albowiem rząd nasz zdecydował nie wysyłać prawdziwego reprezentanta robotników, lecz człowieka, nie mającego nic wspólnego z robotnikami rolnymi. Warto zaznaczyć, że ziemianie polscy na konferencji tej stanowili najwięcej prawicową część konferencji.

Państwo dyktatorów sowieckich, oparte na rządach terorystycznych, przeżywa silny kryzys głodowy. Dla zapobieżenia temu i zaprowadzenia jakiego-takiego ładu rząd komisarzy wprowadza reformy.

ZWROT KU KAPITALIZMOWI

odbywa się w Rosji z coraz większą szybkością. Oddają tam fabryki w ręce prywatne, zabraniają w nich robotnikom strajkować, popierają wolny handel.

Lenin, przyznając się do

BANKRUCTWA ZASAD BOLSZEWICKICH,

woli wprowadzać ustrój despotyczno-kapitalistyczny, niż zwołać konstytuantę i oddać jej władzę.

Czyż nie lepiej byłoby utworzyć rząd demokratyczny, powstały z wolnych wyborów, niż zaprzepaszczać zdobycze proletarjatu dla utrzymania się jeszcze na pewien czas przy władzy politycznej? Boć przecież za stworzeniem gospodarki kapitalistycznej bolszewicy wkrótce stracić muszą i władzę polityczną.

Jeśli samiby ją oddali — to klasa robotnicza mniej straci, niż jeśli do władzy na miejsce czerwonych komisarzy przyjdą stupajki czarnej reakcji.

Konferencja Okręgu Warszawskiego.

Konferencja Okręgu Warszawa - Miasto, Warszawa-Podmiejska, urządzona staraniem Centralnego Komitetu Wykonawczego, odbyła się dn. 20-go listopada r. b. w lokalu Okr. Kom. Rob.

W konferencji brały udział towarzyszki: Kłuszyńska, Gliszczyńska, Fidzińska, Rudnicka, Wojnarowska, towarzysze: Jaworowski, Piotrowski, Fidziński, Gardecki oraz delegaci i delegatki Komitetów Robotniczych.

Rozpatrywano palącą sprawę roboty organizacyjnej wśród kobiet ze współudziałem towarzyszy.

Przemawiali: tow. Kłuszyńska, Gardecki, Jaworowski, Fidziński, Żardecki, Szczypiorski, Kowalski, Błaszczek i Piotrowski.

Gorące przemówienia tow. Kłuszyńskiej, Piotrowskiego i Jaworowskiego wykazały konieczność współpracy towarzyszy i towarzyszek. Celem szczegółowszego omówienia sposobów wspólnej pracy uświadamiającej wśród kobiet uchwalono zwołać konferencję Międzydzielnicową na dzień 7-go grudnia r. b. we środę.

Konferencja Kobiet P. P. S.

w KRAKOWIE.

Centralny Wydział Kobiecy P. P. S. urządził w niedzielę dn. 27 b. m. w Krakowie konferencję towarzyszek z całego kraju, celem omówienia najbliszych zadań w pracy partyjnej.

W konferencji wzięły udział tow.: poseł Moraczewska, Kłuszyńska, Woszczyńska, miejscowe działaczki krakowskie, kilka towarzyszek z prowincji, tow. Szuwara z Trzebini, poseł dr. Bobrowski i inni.

Do porządku dziennego:

1) organizacja Komitetu Wyborczego kobiet;

2) utworzenie komisji dochodów wyborczych niestałych;

3) organizacja komitetu propagandy;

4) tydzień „Głosu Kobiet".

Przemawiali kolejno prawie wszyscy obecni. W dyskusji kładziono główny nacisk na konieczność współpracy kobiet i mężczyzn w akcji wyborczej — jeżeli praca ma wydać pożądane owoce. Uchwalono jednogłośnie:

1) Nie tworzyć osobnego komitetu wyborczego, ani komitetu propagandy złożonego wyłącznie z kobiet — wezwać natomiast Centralny Komitet Wyborczy P. P. S., aby drogą kooptacji powołał do swego składu tow.: Kłuszyńską, Moraczewską, Praussową i Woszczyńską.

2) Wezwać wszystkie komitety wyborcze i komitety propagandy na prowincji, aby powołały do swego składu wybitne działaczki miejscowe.

3) Domagać się, aby Centralny Komitet Wyborczy P. P. S. wysłał swoim kosztem zdolną agitatorkę do Zachdniej Małopolski na dłuższą i energiczną robotę przedwyborczą.

4) Zorganizować w całej Polsce Tydzień „Głosu Kobiet" od 1-go do 8-go lutego i rozpowszechniać w tym okresie specjalnie w celach agitacyjnych zredagowany N-er „Głosu Kobiet".

5) Zwrócić się z prośbą do wszystkich O. K. R. aby w tygodniu poświęconym „Głosowi Kobiet", innych akcji propagandy nie przeprowadzali.

6) Wezwać kooperatywy i związki zawodowe, by uchwalały subwencję na wydawnictwo „Głosu Kobiet".

Praca towarzyszek w Krakowie.

Staraniem towarzyszek krakowskich zebrały się w ubiegłą niedzielę w sali Domu Robotniczego bardzo licznie kobiety pracujące na zgromadzeniu, którego celem była obrona ustawy o ochronie lokatorów przed zamachem wrogów.

Ożywienie panujące na sali dowodziło, że kobiety doskonale rozumieją o co chodzi i gotowe są bronić dachu nad głowami swoich rodzin i bezpieczeństwa swoich i tak dość już nędznych siedzib z największym zapałem i energją. Przemówienie tow. Kłuszyńskiej na temat zagrożonej ustawy wywołało żywe zadowolenie słuchaczek.

Następna mówczyni, tow. poseł Moraczewska, podniosła znaczenie ustaw opracowywanych obecnie przez Sejm. Takie ustawy, jak: ustawa o ograniczeniu sprzedaży napojów alkoholowych, o służbie domowej, o zaopatrzeniu wdów i sierot wojennych, o ochronie pracy kobiet i młodocianych — wreszcie sprawa powrotu jeńców z niewoli rosyjskiej — sięgają głęboko w życie ludu pracującego. Od postawy tegoż ludu, od jego zainteresowania się prowadzoną akcją, od opinji klasy pracującej — bardzo wiele zależy.

Ustawę stwarza nie sam Sejm—na treść każdej z nich wpływa w wysokim stopniu społeczeństwo. Niechaj kobiety pracujące pamiętają o tem. Niechaj pilnie śledzą bieg spraw Sejmowych. Pożądanem bardzo byłoby omawianie ustaw na zgromadzeniach kobiecych dla podniesienia ogólnego zainteresowania i pogłębienia wykształcenia kobiet. Wywody tow. Moraczewskiej, jak również rezolucje tow. d-ra Bobrowskiego, d-ra Müllera i innych, wzywające do wytężonej pracy organizacyjnej i do popierania jedynego pisma kobiet pracujących „Głosu Kobiet", przyjęto z żywem zadowoleniem i hucznemi oklaskami.

Nastrój wśród zgromadzonych był wyjątkowo żywy i serdeczny.

Wskazówki gospodarskie na święta

OSZCZĘDNE PIERNIKI.

Należy wziąć 5 jajek, szklankę cukru, szklankę syropu kartoflanego, jajka rozbić z cukrem, domieszać do tego syrop, dodać trochę korzeni, t. j. cynamonu, goździków, gałki muszkatułowej, wsypać łyżeczkę sody oczyszczonej i zarobić z mąką w połowie pszenną a w połowie razową w takiej ilości, aby ciasto było wolne, jak na kluski kładzione. Dodać odrobinę soli i dobrze wymieszać.

Wysmarować blachę tłuszczem, wlać w nią ciasto i wstawić do pieca gorącego, ale w miarę. Probować, czy piernik wypieczony patyczkiem lub słomką, której suchość świadczy o dostatecznem wypieczeniu.

SUCHE CIASTECZKA.

Bierze się jedno jajko i miesza ze szklanką cukru, do tego wsypuje się 2 ł. amoniaku w proszku (kupuje się w aptece), pół łyżeczki sody oczyszczonej, wlewa się szklankę mleka i kładzie ¼ f. tłuszczu i mąki pszennej dodaje się tyle, aby ciasto zagnieść jak na makaron. Ciasto trzeba cienko rozwałkować, wykrawać okrągłe ciasteczka szklanką, albo robić podłużne paluszki. Blachę posypuje się mąką układa na niej ciasteczka i piecze się w bardzo gorącym piecu.

Pokwitowania.

Na Fundusz Prasowy „Głosu Kobiet".

Tow. Gancwolówna (nie przyjęte za podróż na kongres łódzki) 2.000 mk., tow.tow.: Bartnicka 500 mk., Ruszel 500 mk., Mólowa 500 mk., Brandowa 200 mk., Ptak Marja 200 mk.

Warunki prenumeraty w Warszawie i na prowincji: miesięczni **18 mk.,** kwartalnie **54 mk.,** półrocznie **108 mk.,** rocznei **216 mk.** Cena numeru pojedyńczego **10 mk.** Zagranicą podwójnie. W Ameryce **1 dolara rocznie.**

Ceny ogłoszeń: za wiersz petitowy lub jego miejsce Mk. 25.— (strona ogłoszeniowa zawiera 3 szpalty).

WYDAWCA: Centralny Wydział Kobiecy P. P. S. **Redaktorka odpowiedzialna: ZOFJA PRAUSSOWA.**

Odbito w drukarni „Robotnika", Warecka 7.